

Zbigniew Herbert

Pica pica L.¹

od wczesnej wiosny
do późnej jesieni
rankiem
za oknem mojej sypialni
przelatuje
sroka

w annałach
kronikach
tablicach genealogicznych
zwana *Pica pica*
z rodu kondotierów
krwawych i podstępnych

niech nas nie zwodzi
czystość kolorów
soczyste listowie nieba
niepokalana biel śniegu

tylko jej śpiew
śpiew grzechotnika
odślania jej
prawdziwy charakter
morderczyni niemowląt

należałoby
powściągnąć zachwyt
przestrzegać
piętnować
rzucić kłatwę
zdrzeć z niej
obłok zachwyty
którym osłania zbrodnię
wtrąca w wahanie
lekkomyślnie dusze

co zatem czynić
co czynić wypada

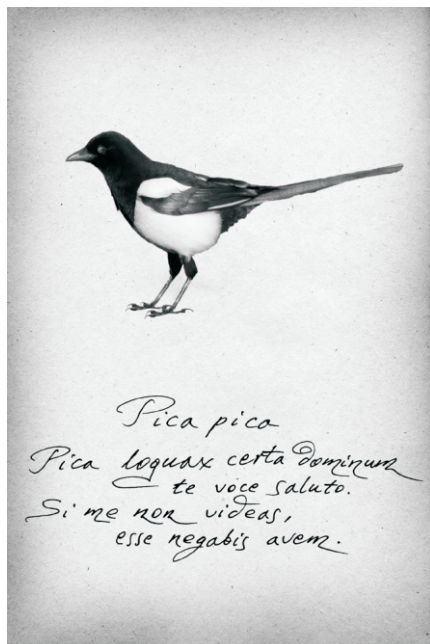
- ha
wiem co zrobię

wynajmę
księdza Jana Twardowskiego
piewczę rodzimego drobiu
jako Egzorcystę Natury
do specjalnych poruczeń

kiedy książd
wyjdzie nagle z cienistego
konfesjonału zagajnika
ptaszysko może dostać
zawału serca ze strachu
i na miejscu skonać
zresztą księdzu przyda się także
trochę ruchu
na świeżym powietrzu

obłok zachwyty²

Wiersz *Pica pica* to poetycki żart. Zaczyna się niewinnie od neutralnej emocjonalnie informacji: „od wczesnej wiosny / do późnej jesieni / rankiem / za oknem mojej sypialni / przelatuje / sroka...”. Nie jest potrzebna znajomość łacińskiej nazwy sroczego gatunku, żeby zachwycić się – jak to czyni poeta – niezwykłością tego niecnego ptaka, a mimo to kolejna zwrotka zwraca się w kierunku „annałów”, „kronik”, „tablic genealogicznych”, które wskazują na wyraźnie podejrzaną pochodzenie sroczego rodu. Nie wielka rozmiarami sroka przynależy bowiem do „rodu kondotierów / krwawych i podstępnych”, a annały i tablice podpowiadają nazwę ptasiego gatunku: *pica pica*. Srocza „podstępność” polega na ukrywaniu swojego „prawdziwego charakteru”, charakteru „morderczyni niemowląt”. Postronnego obserwatora może zwieść „czystość kolorów / soczyste listowie nieba / niepokalana biel śniegu”. „Niepokalana biel” zarezerwowana jest w naszej kulturze dla sfery sacrum. Symbolizuje czystość intencji, nieskazitelność działań, boską doskonałość. To mówią oczy. Wrażenia słuchowe natomiast podważają ten wyidealizowany obraz, przywołując właściwe proporcje ocen. Srokę zdradza bowiem „śpiew grzechotnika”, który ujawnia jej niecne usposobienie.



Kolokwialne zapytanie „co zatem czynić/co czynić wypada” wypowiada osoba, która już trzyma w zanadru zabawny pomysł nazwania w chwilę później księdza poetę, Jana Twardowskiego, „piewczę rodzimego drobiu”, który zapewne rozpylałby się w zachwytach dla sroczego gatunku. Co więcej – poetę „Egzorcystę Natury” narrator liryczny zamierza „wynajść”... w domyśle – żeby wypędził ze sroki złego ducha. Podmiot liryczny bawi się wyobrażonym przez siebie obrazem, w którym ksiądz poeta wyłania się z konfesjonału „zagajnika”, w dodatku – zagajnika cienistego. Już sam ten widok może spowodować u „ptaszyska” zawał serca ze strachu i „skonanie” „na miejscu”. W pencie wiersza podmiot liryczny przybiera ton pojednawczy, chociaż nie do końca unieważniający wcześniejsze wynurzenia: „zresztą

księdzu przyda się także / trochę ruchu / na świeżym powietrzu”.

Zabawne, że stary poeta (Herbert) pozwolił sobie na „obrazoburczy” adres w kierunku innego starego poety (Twardowskiego), który z zawstydzeniem (sic!) z powodu faktu bycia poetą (posiadającym tak, jak i Herbert niepodważalne licentia poetica) z uwielbieniem i miłością opiewał „hojne dary” Pana Boga, pisząc o „papudze, zaskrońcu, zebrze pręgowanej”³ oraz o teologach „łaskotanych chrabąszcza wąsami”⁴.

Ten swoisty, utrzymany w sarkastycznym tonie, wykoncypowany dialog poetycki pomiędzy Herbertem a Twardowskim, którego przedmiotem jest przelatująca za oknem sypialni sroka ma swoje szersze konotacje. Wydawać by się mogło, że Herbertowi, który był agnostykiem zapatrzonym w pogańską kulturę antyku, Herbertowi epatującemu niejednokrotnie intelektualnym chłodem daleko jest do żarliwych, a chwilami może nawet wylewnych poetyckich wyznań katolickiego księdza poety. Odległość ta uzasadniałaby sarkastyczny dystans, jaki obrał Herbert w wierszu *Pica pica*. To rozpoznanie okaże się jednak mniej oczywiste, gdy uświadomimy sobie, że w sferze poezji jednoznaczne podziały i klasyfikacje są mimo wszystko wielce ryzykowne, nawet jeśli sami poeci im ulegają. Wystarczy przerzucić kilka kartek „Epilogu burzy”, by natrafić na taki oto poetycki opis: „Kwiaty naręcza kwiatów przyniesione z ogrodu/kwiaty nabiegłe barwą pąsow fioletowe sine/odjęte pszczołom trwonią swoje aromaty/w woskowej ciszy pokoju na granicy zimy...”⁵ To Herbert... A teraz Twardow-

¹Zbigniew Herbert, *Epilog burzy*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1998, s. 36.

²Tamże, s.36.

³Jan Twardowski, *Który stwarzasz jagody*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988, s.6.

⁴Tamże, s. 6.

⁵Zbigniew Herbert, *Epilog burzy*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1998, s. 25.